



RAFAŁ LEWANDOWSKI

ZBRODNIĄ W
BTW

Rafał
Lewandowski

**ZBRODNIA
W
BTW**

Copyright © by Rafał Lewandowski, Bełchatów 2014.

All rights reserved.

Artystyczny Bełchatów

www.artystycznybelchatow.blogspot.com

Projekt okładki: Jakub Brzozowski

www.jakubbe.tumblr.com

Bełchatów 2014

Wydanie II

ISBN 978-83-62441-32-7

Pierwsze wydanie w formie papierowej ukazało się w lipcu 2014 roku we współpracy z wydawnictwem Coś Pięknego.

Książkę w tej tradycyjnej postaci (72 strony, miękka oprawa) można zamówić pisząc maila na adres: lewandowski1331@gmail.com

Cena 15 zł + koszt wysyłki

Moim znajomym z liceum.

Chyba w tym wypadku nie muszę wymieniać ich imion.

Albo wymienię:

Tomasz Rogowski

Marcin Jasik

Ola Pal

Emil Pyjor

Patrycja Różycka (Róża)

*„Zegar tykał, tak jakby już śmierci przytakując,
W jego przypadku zegary nie biją, tylko mordują”*

Magier

Perspektywa I:

**Tomasz
Ronik**

Obraz otaczającego go świata rozmywał mu się przed oczami. Przez dobre parę minut nie mógł ustalić, gdzie się znajduje. Czuł się jakby był trochę naćpany, chociaż w zasadzie nie wiedział jak to jest, bo przecież nigdy nie zażywał zakazanych substancji, którymi faszeruje się dzisiejsza młodzież. Miał nadzieję, że jego słodka i niewinna córeczka nie stanie się taka jak oni.

Powoli zaczynał rozpoznawać kształty otoczenia, ale ból wciąż émił mu w głowie i zaburzał jasność myślenia. Chciał sobie trochę ulżyć i pomasować skronie, ale gdy spróbował do nich dosięgnąć uświadomił sobie, że coś krępuje jego ruchy, coś więcej niż słabość mięśni.

Miał związane ręce i nogi. Sznur był mocno zaciśnięty. Dłonie, do których dopływała niewielka ilość krwi, odcinały się wyraźną bielą od reszty ciała. Przypuszczał, że jego stopy wyglądają podobnie, ale nie mógł tego zobaczyć przez skarpetki, które założył dziś rano.

Właśnie – przypomniał sobie o tym fakcie. Przecież ten dzień zaczął się normalnie. Pobudka o siódmej, żeby zdążyć do pracy. Chociaż, chyba dzisiaj miałem wolne, to znaczy mam – zastanawiał się. Czyli wstałem około siódmej trzydzieści. Wziąłem prysznic, ubrałem się... Tak, na pewno tak było. Tylko co stało się później? – rozmyślał gorączkowo.

Nerwowo oblizwał wargi. Były nieco spierzchnięte. Nie czuł się głodny. Zazwyczaj to właśnie rano miał największy apetyt i pochłaniał ogromne ilości pożywienia, co znacząco przyczyniło się do nadwagi, a potem do problemów ze stawami, które z trudem dźwigały ciężar przekraczający ich normalne możliwości.

Z pewnością coś już dzisiaj jadłem – uznał Tomasz, starając się odtworzyć w pamięci jak najwięcej szczegółów z tego chyba poniedziałkowego poranka, którego ze względu na swą nietypowość nie powinien zapomnieć do końca życia. Tak, śniadanie było – stwierdził, odczuwając rozlewające się po brzuchu ciepło. Kawa chyba też – pomyślał, bo jakieś drobinki, prawdopodobnie z fusów, utkwily mu pomiędzy zębami.

Z tyłu wyraźnie ciągnęło chłodem, chociaż był piękny, słoneczny dzień maja. Uświadomił sobie, że jest przywiązany do kaloryfera, który o tej porze roku już dawno nie grzał, a nawet ziębił go poprzez cienką bluzkę z krótkim rękawem. Na dodatek żeberka grzejnika boleśnie wbijały mu się w plecy, chociaż dotarło to do niego dopiero teraz.

Co tu się dzieje do jasnej cholery? – zastanawiał się.

W pierwszej chwili myślał, że ktoś włamał się do jego domu, ale w salonie, w którym obecnie się znajdował, panował idealny porządek i cisza. Nie wiedział, która jest godzina, ale zakładał, że jakoś między dziewiątą, a dziesiątą rano. Jeżeli miał rację, to powinien być tu sam. Ola o ósmej zaczynała pierwszą lekcję, a Róża o tej samej porze szła do pracy. Chciałby

się mylić, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że samodzielnie nie zdoła się uwolnić z krępujących go więzów. O ile dobrze pamiętał, jego córka kończyła dziś zajęcia dopiero po trzynastej, więc czekały go jeszcze co najmniej trzy godziny tego nieprzewidzianego zniewolenia.

Na szczęście zdążyłem coś zjeść – uśmiechnął się po raz pierwszy odkąd odzyskał przytomność, lecz ten uśmiech zniknął z jego twarzy równie szybko lub jeszcze szybciej niż się pojawił. Było to spowodowane tym, że inne aspekty fizjologii Tomasza Ronika także zaczęły powoli dochodzić do głosu, chociaż starał się nie dopuszczać tego do świadomości. Siłą woli próbował powstrzymać pracę jelit, ale jego wysiłki dawały wręcz odwrotny skutek. Czuł, że to bez sensu, ale jednak zawołał żonę.

– Róża, jesteś tam? – krzyknął, ale odpowiedziała mu jedynie głucha cisza. – Ola, a ty?

Słońce wschodziło coraz wyżej i przez zamknięte okno raziło go w oczy. Czuł, że na czole występują mu pierwsze krople potu. Wiedział, że za chwilę zaczną spływać po powiekach. Chciał je obetrzeć, lecz w obecnej sytuacji nie mógł podnieść rąk na tę wysokość. Unieruchomione kończyny drętwiały, jeszcze bardziej ograniczając mu pole jakiegokolwiek manewru.

Przymknął oczy i starał się uporządkować myśli. Pod powiekami widział siebie za jakieś kilkadziesiąt minut, w kałuży potu i gęstych oparach unoszących się znad resztek wczorajszej kolacji, których nie zdołał utrzymać w przepelnionych trzewiach. Odganiał od siebie tę wizję, bo wydawało mu się, że im dłużej o tym myśli, tym bardziej rosną szanse, by ten przykry obrazek zrodzony z bujnej wyobraźni Tomasza, stał się przykrą rzeczywistością.

Otworzył oczy. Dopiero teraz zauważył, że w jednym z załamań jego dżinsów znajduje się mała karteczka. Pomimo tego, iż była ona oddalona o zaledwie dwa, może trzy milimetry od koniuszków palców Tomasza, musiał się sporo nagimnastykować, żeby ją dosięgnąć. Nie miał pojęcia, kto ją tu położył, ale był na tyle złośliwy, by złożyć ją na pół.

Gdy Ronik próbował ją otworzyć, omal nie wypadła mu z dłoni. Z wielkim wysiłkiem złapał ją w ostatniej chwili, przyplacając to kolejną dawką bólu. Sznur, krępujący mu rękę, przeciął skórę na nadgarstkach, ale Tomasz zbytnio się tym nie przejął. Czuł, że ta kartka może być kluczem do rozwiązania zagadki dzisiejszego poranka, nie wierzył, że znalazła się tu przez przypadek. W środku znajdowało się tylko jedno zdanie, lecz dla Ronika to i tak zbyt wiele.

– Dzisiaj padniesz ofiarą morderstwa – odczytał na głos, chociaż ta kwestia wydawała mu się jakby żywcem wyjęta z przeciętnego thrillera lub kiepskiego serialu kryminalnego, jakich pełno ostatnio w telewizji.

Gdyby usłyszał to w filmie pewnie od razu zmieniłby kanał, zażenowany brakiem kreatywności scenarzysty, ale niestety nie miał teraz w ręku władzy w postaci pilota.

To tylko głupi żart – uspokajał sam siebie, ale nie wierzył w to. Wszystko wyglądało na dokładnie zaplanowane. Nikt nie przykładałby się tak do sprawy, gdyby chodziło jedynie o jakiś szczeniacki kawał.

Tomasz momentalnie zrobił się jeszcze bardziej mokry, ale wbrew pozorom wcale nie od potu. Całkiem nieświadomie popuścił i opróżnił pęcherz. Póki co mocz był przyjemnie ciepły, ale Ronik zdawał sobie sprawę, że to nie potrwa długo. Na razie starał się o tym nie myśleć.

Próbował ustalić, kto zostawił tę kartkę, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Taki świstek mógł wydrukować w zasadzie każdy.

Musiałem być obserwowany – doszedł do wniosku. Ja i cała moja rodzina. Morderca, kimkolwiek by się nie okazał, zna nasz rozkład dnia, włącznie z moim harmonogramem pracy – analizował w myślach, ale jak na razie nie przynosiło to oczekiwanych efektów. Tylko do cholery, czemu ktoś chce mnie zabić? – panikował. Przecież nie zrobiłem nikomu krzywdy, a nawet jeśli przypadkowo nadepnąłem komuś na odcisk, to nie znam takich typów, którzy byliby zdolni posunąć się do czegoś takiego. A może jednak ktoś mnie wrabia i jest tu jakaś ukryta kamera, czy coś w tym stylu – łudził się nadal.

Majtki powoli zaczynały go już ziębić, a wiedział, że w tej kwestii będzie tylko gorzej.

Żeby chociaż miał przy sobie telefon – wściekał się. Zadzwoiłbym do Marcina i poprosił, żeby przyjechał. Może i nie uratowałby mi życia, ale przynajmniej nie siedziałbym tu jak kretyn. Zabójca z całą pewnością wie, o której Ola wraca ze szkoły. Jeżeli coś ma się dzisiaj wydarzyć, to tylko przed jej powrotem – uznał, chociaż nie był zadowolony z przebłysku swego geniuszu.

Jeżeli miał rację, to nie zostało mu już zbyt dużo czasu. Gdyby nie był ateistą pewnie zacząłby się modlić, bo w tej sytuacji mógł go uratować jedynie cud. Zresztą to i tak bez znaczenia, ponieważ przez stres nie potrafił przypomnieć sobie żadnych modlitw, a miał prawo ich nie pamiętać, bo nie odmawiał ich chyba od czasu pierwszej komunii.

Tomasz stracił resztki nadziei, ale nie mógł pogodzić się z myślą, że pozostało mu jedynie biernie oczekiwać na nadejście śmierci, która w każdej chwili może zapukać do drzwi jego domu. Domu, do którego wprowadził się zaledwie osiem miesięcy temu.

Wcześniej mieszkał w jednym z najbardziej zaniedbanych bloków na osiedlu Dolnośląskim. Odkąd przyjechał do Bełchatowa w 1990 roku, marzył tylko o tym by się z niego wyrwać.

Zostawił swoją rodzinną wieś, bo tutaj miało powstać wiele nowych miejsc pracy, najwięcej oczywiście w kopalni i elektrowni. Nie był to szczyt jego marzeń, ale właściwie nie miał wyboru, zresztą przyzwoita pensja wynagradzała mu te drobne niedogodności.

Ronik wychował się na wsi, a tu został wrzucony w sam środek osiedla mieszkaniowego, w którym wszystkie zabudowania były utrzymane w kolorze szarym lub co najwyżej szaroburym. Oczywiście wraz z upływem lat zaczęło się to zmieniać, ale chęć by się stąd wyrwać pozostała niezmienna. Właśnie dlatego ciągle żył oszczędnie, by jak najszybciej odłożyć sumę potrzebną do kupienia własnego domu.

Na początku zależało mu, żeby całkiem wynieść się z tego miasta, ale z wiekiem był coraz bardziej zmęczony, a trudności związane ze zmianą miejsca pracy stały się przeszkodą ponad jego siły. Właściwie przyzwyczał się już do swojej małej stabilizacji, chociaż w krótkotrwałych momentach ożywienia określał ją raczej mianem stagnacji.

Przez prawie dwadzieścia lat mieszkał na największym osiedlu w tym mieście, by w końcu przeprowadzić się na osiedle Olsztyńskie. Co prawda nie udało mu się wybudować własnego domu, ale odkupił całkiem ładny, gotowy budynek, który nie wymagał gruntownego remontu. Był z siebie taki dumny, gdy tu zamieszkali, chociaż nadal musiał zmagać się z gwarem miasta, od którego chciał uciec.

Przecież nawet nie zdążyłem się dobrze nacieszyć tym domem – rozkleił się, a z oczu zaczęły skapywać pierwsze łzy. Czuł, że to jego ostatnie godziny tutaj. Może nawet ostatnie minuty.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Ostatnie sekundy – jęknął Tomasz.